

Wizja siebie jako baza sukcesów

= = = = =

Uznaje się, że wizja siebie jest bardzo ważna, gdyż to ona napędza nas w życiowych działaniach i w rozwoju tak osobistym, jak i duchowym. Niektórzy zalecają, by całą pracę nad sobą zacząć od stworzenia takiej wizji. A ja się zastanawiam, czy to w ogóle jest możliwe? Bez poznania siebie, swoich możliwości i ograniczeń?

No ba, w rozpoznaniu swoich ograniczeń i niemożliwości niektórzy osiągnęli istne „mistrzostwo” (np. syndrom wyuczonej bezradności). Tyle, że jest ono NIEZGODNE z prawdą o sobie! Za to zgodne z życzeniami tych, którzy chcieli nas ograniczać (jak najbardziej „dla naszego dobra”). Jak więc, z takim bagażem, zaczynać od sprecyzowania wizji siebie i swoich celów życiowych?

Jakbym miał czekać na sprecyzowanie wizji siebie, to bym NIGDY nie zaczął 🤖 Bo to jest długotrwały proces, zależny od postępów samopoznania.

Zacząć warto od spraw KONKRETNYCH, czyli takich, które są dla nas ważne na co dzień. Ja zacząłem od LEKTURY nt. jogi, parapsychologii i pozytywnych treści, a potem poznania podstawowych metod pracy nad sobą. Praktycznie było mi to potrzebne do uzdrowienia ciała. A jak zobaczyłem pozytywne efekty, to mi przychodziła ochota, by podążać dalej i dalej. Z konieczności przy samouzdrawianiu wyszedł temat samooceny. Potem na warsztat poszły zdolności parapsychiczne. Dzięki temu, nauczyłem się m in.

samopoznania na takich poziomach, które większość ludzi w ogóle wyklucza, a przynajmniej nie jest sobie w stanie wyobrazić. Znam jednak osoby, które właśnie od tego usiłują zacząć i jakoś im czasami nawet wychodzi, póki nie spotkają się z oporem podświadomości.

No dobra, prawie wszyscy chcieliby osiągać cele na skróty. A nawet nie zaczęli ich definiować 🤖 Ja też nie miałem sensownych definicji celów, chociaż wydawało mi się, że je mam. „Wiadomo, mężczyzna ma zasadzić drzewo, zbudować dom, założyć rodzinę, splotzić syna...”. I pewnie do tego bym dążył, gdybym nie zaczął się rozwijać duchowo. W praktyce więc najpierw zacząłem budować dom, potem się ożeniłem, następnie skończyłem studia, dokończyłem budowę domu i... mogłem zasadzić drzewo 😊 Przedemną było jeszcze splotzenie syna, ale jakoś nie miałem na to ochoty i... rozwiodłem się. Za tro poszedłem w samouzdrawianie i samopoznanie, co zajęło mi sporo lat.

I dopiero ta cała praca nad sobą doprowadziła mnie do zdefiniowania, vo realnie mogę i potrafię, czego chcę od siebie i od życia.

Pełną wizję siebie mogłem stworzyć dopiero dzięki tym praktykom: medytacji, afirmacji, postrzegania pozazmysłowego, uwalniania od obciążeń podświadomości i wreszcie modlitwom. Gdybym nie poznał boskości w sobie, nigdy bym się nie dowiedział, jaki jestem i KIM jestem. A niektórzy od tego uzależniają całą resztę praktyki. I... nic się nie dzieje, a nawet nie zaczyna.

Błąd w założeniu polega na tym, że ludzie chcą zacząć od doskonałej wizji siebie i swej przyszłości, bo im się wydaje, że inaczej nie ma sensu zaczynać. No to nie zaczynają. A póki nie złączą, to nie mogą poznać siebie - swoich talentów, możliwości, czy wreszcie celów życiowych, które się zmieniają w miarę samopoznania. I błędne kółko się zamyka. Na początek wiele się nazywałem i myślałem, że już jestem taki mądry, że mogę nauczać innych. W tym byłem podobny do wielu uczestników grup duchowych. No może nie do

końca, bo oni się mądrzą nawet nie czytając nic poza sensacjami tzw. „ezo”. Ale mój pierwszy nauczyciel wyjaśnił mi:

"Dużo wiesz, ale bez praktyki ta wiedza może być potencjalnie niebezpieczna."

Wziąłem sobie to do serca i polecam innym.

Grunt to solidna podstawa oparta na wiedzy, rozsądku i... praktyce duchowej.

Nie napiszę, że nauczać można dopiero po gruntownym samopoznaniu. Nie, bo sam zacząłem wcześniej. I wiem, że każdy ma takiego nauczyciela, do jakiego poziomu dojrzał.

A najlepiej sprawdzają się ci, którzy nieco wyprzedzają adepta. Zbyt duża różnica świadomości budzi przerażenie i opór, bo ludziom się wydaje, że ktoś taki jest szalony, bo... oni niczego podobnego nie doświadczają. Spokojnie, jeszcze nie.... 😊

A kiedy?

To zależy od zdolności zaakceptowania samowiedzy o sobie i podpowiedzi Intuicji. No ale jak, kiedy się chce rozgryźć wszystko naukowo? Jakby nauka była najwyższą formą samopoznania?

Hm, tylko bardzo zadufany w sobie naukowiec może coś takiego pomyśleć 😊

Kiedy chcesz mieć pełną wizję siebie, to nie da rady opierać jej na powszechnie uznanym naukowym fundamencie. Szczególnie kiedy ten fundament tworzyli naukowcy o skłonnościach psychopatycznych, niezdolni do doświadczeń duchowych.

Podstawą naszej wizji siebie musi być wiedza, ale... zweryfikowana przez osobiste doświadczenie duchowe SIEBIE w medytacji i działaniu!

Kryterium prawdziwości jest skuteczność, a nie zgodność z cudzymi opiniami 😊

Powodzenia 😊